Sarah-Kate Lynch. NA DOMIAR ZŁEGO 12.04.15.

Na pierwszy rzut oka, książka w sam raz dla zapracowanej przed świętami pani domu. Co prawda króciutka recenzja na okładce informuje: *„W ciągu jednego dnia życie Florence wywraca się do góry nogami. Jej wspólniczka przejmuje interes, a mąż, od którego oczekiwała wsparcia, oznajmia, że odchodzi, bo zakochał się w mężczyźnie... ."*

Pierwsze strony odebrałam ze spokojem, bo czy to takie unikatowe wydarzenie, że z dnia na dzień traci się pracę ? U nas w Polsce, nie! A w USA, Australii, Nowej Zelandii, można chyba pracę znaleźć, w każdym razie łatwiej niż w mojej ojczyźnie. Dlaczego wymieniam te kraje?, bo autorka pochodzi z Nowej Zelandii, a akcja powieści toczy się w USA. Poza tym, prawie natychmiast zjawia się wróżka, która czyta z fusów i zapowiada pozytywne wyjście z sytuacji.

Druga katastrofa jest poważniejsza: mąż ! Florence jest przecież permanentnie zakochana! Że coś takiego jeszcze może się trafić? Chyba tylko w powieści tego typu. Przecież od początku wiadomo *,że* nasza bohaterka poradzi sobie. Przecież ten mężulek, którego utrzymuje, od lat piszący powieść życia, to tylko balast!

Trzecia katastrofa: *z* Australii wraca syn-jedynak lecz nie sam. Żona dziewiętnastolatka jest niewiele młodsza od mamusi!

Do tego miejsca książka jest chwilami żałosna, chwilami komiczna i właściwie można by tylko doradzić Florence, żeby pogodziła się z sytuacją i dała sobie spokój, zarówno ze zdradą męża, jak i „błędem życiowym" syna. Jest przecież kobietą mądrą, zaradną, piękną, a na życie dorosłych dzieci i zakochanych inaczej i tak nikt nie ma wpływu.

Na tym się nie kończy i w pewnym momencie autorka wprowadza asortyment ciężki: śmiertelną chorobę Florence. O pani Lynch! Dlaczego Pani to uczyniła ? Spodziewałam się, że Florence stanie na nogi, zaakceptuje Cristal / bardzo miłą i dobrą kobietę/, otworzy herbaciarnię, będzie piekła wspaniałe ciasteczka, a jej lokal będą odwiedzać tłumy znajomych i przyjaciół, także tych z marginesu społecznego. Sądziłam, że dobra Florence odzyska równowagę psychiczną, pogodzi się ze zdradą i żyć będzie długo i szczęśliwie, wspierana przez nietypową, ale także sympatyczną hipisowską rodzinkę.

Pani Lynch, zawiodła mnie Pani! Dość pogodną, choć z przeszkodami powieść, zamieniła pani w horror. Czym zawiniła Pani biedna Florence? Muszę Pani wyznać, że nie wmówi mi pani, że można w obliczu tak strasznej choroby, realizować plany, oddawać ukochanego młodszej siostrze, być pogodnym, zachowywać optymizm i pięknie przeżywać każdy dzień aż do końca....

Z pewnością znajdą się czytelniczki, którym ta książka przypadnie do gustu. Może nawet będą zalewać się łzami i próbować naśladować Florence. Ale... no właśnie : ale...

Nie będę uzasadniać, każdy czyta inaczej, inaczej przeżywa lektury, czasem utożsamia się z bohaterem, jego losami. Innymi słowy: przeczytać można , nawet lekko się czyta, tylko ten koszmar pod koniec lektury.... Po co? Żeby wywołać mocne wrażenia? Zęby wmawiać, że śmiertelnie chorzy i świadomi tego, potrafią być szczęśliwi?

Nikt z tych, którzy umierali na moich oczach nie był szczęśliwy, wszyscy chcieli żyć i trzymali się tego życia, jakiekolwiek ono było - kurczowo. Bo życie, to największy dar!

Maria Zarańska